Wydanie wieczorne.
Nr. 331. Czwartek 29 października 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2⅓ szyl. 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Usunięcie Dimitriewa?

Rzym, 29 października.

Dzienniki tutejsze ogłaszają **urzędowe** doniesienie z Petersburga o walkach na wschodzie i na południu od Przemyśla. W doniesieniu tem wymieniony jest generał Brusiłow (który zajął był Halicz) jako komendant armii rosyjskiej, z czego wnoszą, że Radko Dimitriew został z komendy **usunięty**.

Smierć syna niemieckiego szefa sztabu generalnego.

Budapeszt, 29 października.

„Ez Ast“ donosi z Genewy: Paryski „Matin“ z 20 bm. donosi, że francuski lekarz sztabowy dr Klein doniósł, jakoby syn niemieckiego szefa sztabu generalnego Moltkego **umarł** z odniesionych ran **w niewoli** francuskiej w szpitalu w Fécamp.

Churchill w Antwerpii.

Rzym, 29 października.

W „Giornale d'Italia“ opisuje korespondent pobyt angielskiego ministra marynarki Churchilla w oblężonej Antwerpii: Churchill w otoczeniu admirałów i generałów, w ubraniu **sportowem**, w czapce myśliwskiej na głowie i z cygarem w ustach spacerował **wesoło uśmiechnięty** po mieście. Na powitanie korespondenta odpowiedział: „Widzi pan, jak wszystko idzie doskonale“.

Z walk w Belgii.

Berlin, 29 października.

„Berliner Tageblatt“ donosi z **Paryża** przez Chrystyanię:

Dzienniki paryskie wywodzą, że przejście Niemców przez Izerę jest **bez znaczenia**. Nie będą mogli daleko posunąć się, ponieważ kanały zagradzają im drogę, a także torfowiska utrudnią ich pochód.

Rotterdam, 29 października.

„Nieuwe Rott. Courant“ donosi **o bombardowaniu** Ostendy przez Anglików: Jeden okręt angielski rozpoczął bombardowanie, które wywołało wielką **panikę** wśród mieszkańców. Ludzie pochowali się w piwnicach. Bombardowanie trwało tylko **kilka minut** i wyrządziło nieznaczne szkody. **Zginęło** kilku oficerów niemieckich. Komenderujący admirał niemiecki Schrader wydał następującą proklamacyę: „Rozkazuję wszystkim Anglikom opuścić Ostendę i inne miejscowości na wybrzeżu. Pod pewnym konwojem zostaną odprowadzeni do Holandyi. Nie mogę objąć odpowiedzialności za **nędzę**, wywołaną **bezcelowem bombardowaniem**“.

Rotterdam, 29 października.

Rząd belgijski wydaje urzędowy organ „Le Courier de l'armée“, w którym król Albert donosi wojsku, że Belgia, chociaż chwilowo zajętą jest przez wroga, w całym świecie znalazła szacunek, co zapewnia lepiej niż przedtem jej **niezawisłość**.

Medyolan, 29 października.

„Corriere della Sera“ donosi z Paryża: Ogólną uwagę zajmuje waleczna obrona ostatniego kąta Belgii, dotąd jeszcze przez Niemców niezajętego. Na specyalne życzenie króla Alberta wygłosił **przywódca socyalistów** belgijskich Vandervelde gorącą przemowę **do żołnierzy wśród huku armat**.

Z Francyi.

Berlin, 29 października.

Paryska agencya Havasa donosi, że minister dla kolonii Doumerque przybył z Bordeaux do Paryża, gdzie bawią już ministrowie Briand, Sarrault i Ribot. W drugiej połowie listopada spodziewają się **powrotu całego rządu do Paryża**, gdzie zbierze się **parlament** dla uchwalenia budżetu na rok 1915. Spodziewają się, że sytuacya wojenna pozwoli na to.

Prefektury z okolic zajętych przez Niemców zostały przeniesione do Paryża. We Francyi przebywa obecnie **400.000 zbiegów z Belgii**, dla których minister spraw wewnętrznych Malvy urządził specyalny „urząd opieki“.

Profesor Bernot, nauczyciel literatury greckiej na uniwersytecie paryskim i tłómacz języka niemieckiego, zasądzony został **na dwa miesiące więzienia**, ponieważ gratulował jeńcom niemieckim z okazyi zniszczenia 3 krążowników angielskich przez niemiecką łódź podwodną „U 9“.

Walki na morzu.

Amsterdam, 29 października.

Dzienniki donoszą z Imuiden: Przybyły tu parowiec holenderski donosi, że w odległości około 40 mil morskich na północny zachód od Imuiden parowiec wywiadowczy najechał na **minę i zatonął** wraz z całą załogą.

Zajęcie kolonii portugalskiej przez Niemców?

Londyn, 29 października.

Biuro Reutera donosi z Lizbony z 27 b. m., że wojska niemieckie wkroczyły do prowincyi Angola.

Biuro Wolffa dodaje do tego, iż w miejscu urzędowem **nic o tem niewiadomo**. Należy przypuszczać, że chodzi wyłącznie o **wymysł**, który ma służyć za pretekst do znanych planów angielsko-portugalskich.

Wojna o bawełnę.

Londyn, 29 października.

Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu z 27 b. m.: Ambasador angielski wręczył departamentowi stanu dwie noty, w których oświadcza, że **ładunki bawełny nie będą konfiskowane**. Nie jest zamiarem rządu angielskiego wziąć bawełnę na listę artykułów kontrabandy. Co się tyczy **olejów mineralnych** i innych znajdujących się na liście towarów kontrabandy, nota oświadcza, że Anglia nie skonfiskuje żadnego ładunku, jeżeli z dokumentów okrętów będzie wynikało, że przeznaczone one są **dla krajów neutralnych**. Jedna z not zwraca uwagę na znaczny przyrost amerykańskiego wywozu olejów mineralnych podczas ostatnich tygodni i wywodzi, iż nie potrzeba podnosić olbrzymiego znaczenia **motorów i łodzi podwodnych**, które wszystkie potrzebują olejów mineralnych w czasie wojny.

Mąciciele opinii publicznej.

Mamy przed sobą osobliwą depeszę, wysłaną **z Paryża do Chicago**, żądającą od Polaków amerykańskich — posiłków dla Francyi przeciwko Niemcom, żądającej, **aby Polacy odegrali rolę Hindusów, Senegalczyków** i t. p. z za mórz sprowadzanych wojowników!

Na depeszy widnieją nazwiska Polaków, u których krzyżują się wpływy francuskie, związane z długoletnim pobytem we Francyi — **z podszeptami narodowej demokracyi w Królestwie.**

Jeden z podpisanych p. Fortunat Strowski, krytyk i historyk literatury, jest raczej Francuzem niż Polakiem, gdyż językiem polskim nie włada.

Z nazwisk, które przytoczymy pod depeszą, najbardziej ważkiem dla części Polonii amerykańskiej, bo znanem tam bardzo, mogłoby być nazwisko **Paderewskiego**, który podczas objazdów koncertowych po Ameryce styka się nieraz z tamtejszemi koloniami polskiemi.

Chociaż ohydne insynuacye, które zawieźli byli do Ameryki o ruchu strzeleckim dwaj wysłańcy amerykańscy, sparaliżowały ofiarność tamtejszą na rzecz walki z Rosyą, jednakże wątpimy, ażeby z nawoływań owej depeszy cokolwiek pozytywnego wyrosło. Wątpimy, azeby nawet odłam endecko-nastrojonych żywiołów polsko-amerykańskich rwał się do ratowania Francyi, narażając się na długotrwałą i kosztowną wyprawę.

Podajemy więc tekst owej depeszy raczej jako dowód, jak nawet **czteroosobowy klubik** znajomych z Paryża ośmielą się wydawać samowolnie dyrektywy, tak odpowiedzialne, pod adresem Polaków — hen aż za Atlantyk!

Oto depesza:

„*Smólski. Chicago.* Rodacy, wyślijcie 20 tysięcy Polaków dla walki z Niemcami. Niech wylądują w Anglii i połączą się z Anglikami, maszerującymi do Francyi. Wszyscy nasi Polacy we Francyi są już pod sztandarami (mowa tu o niefortunnej imprezie Gąsiorowskiego *Red. Nap.*). Okażcie się godni Kościuszki i Pułaskiego! Liczymy na Was. I święta sprawa Ojczyzny was wzywa. *Pułk. J. Gałęzowski, J. Paderewski, Fortunat Strowski, Jan Styka*“.

Depesza powyższa wysłaną została 22 z. m. Minął zatem miesiąc czasu, ale o tem, ażeby telegraficzny werbunek owych panów się udał, **nic nie słychać.**

Legioniści polscy w Pradze.

Z legionu wschodniego.

„Wiadomości Polskie“ z Pragi umieszczają pod powyższym tytułem (w numerze 3 z 23 bm.) następujący obrazek wskazujący, na jaką nędzę, na jaki wstyd narazili menerzy „legionu wschodniego“ młodzieńców, którzy chcieli walczyć za ojczyznę:

— „Kto po godzinie szóstej zostanie w obozie, tego **żandarmerya aresztuje**“. — To były ostatnie słowa komendanta po ogłoszeniu rozwiązania legionu wschodniego.

Dokąd jechać? Co począć?

Oto pytania, które z ust do ust krążyły, lecz znikąd odpowiedzi żadnej.

Do domu? Ha, ha! Gdzież dom tej gromady ludzi? Albo w gruzach, albo służy za kwaterę rozbestwionej tłuszczy sołdatów rosyjskich, którzy po krótkiej gospodarce w Galicyi wschodniej obecnie ją opuszczają.

Dom, to wyraz, o którym na razie marzyć tylko wolno.

Dokąd jechać?

Garstka pojechała do Pragi.

Smutno i ponuro było dokoła, gdy gromadka legionistów opuszczała dworzec kolejowy. Niebo ciemne, ołowianemi zakryte chmurami, smutne było, jak dusze tej biednej garstki młodzieży, **głodnej i zmarzniętej**, odciętej od świata — u wrót **tułaczki** strasznej. Cicho było dokoła, jeno wietrzyk od czasu do czasu zawiał chłodny i szeptał liśćmi drzew: biedni... biedni...

— — — — — — — — — — —

Weszli do miasta. Oglądano ich, jak jakieś niebywałe okazy zoologiczne. Jedni uważali ich za Prusaków, drudzy za Moskali, inni za Burów, oglądano ich, lecz nikt nie zapytał, co za jedni, gdzie mieszkają, lub czy mają co jeść.

Pierwsza „zaopiekowała“ się nimi **policya**. Po krótkiem, bo tylko 9 godzin trwającem czekaniu, zawieziono ich w zamkniętej **karecie więziennej, służącej do przewożenia aresztantów i zbrodniarzy** — do koszar i oddano władzy wojskowej, która uznała przecież za stosowne inaczej traktować tę grupkę młodzieży, złożoną ze studentów uniwersytetu, szkół średnich i urzędników i zwróciła nawet uwagę policyi, że „oni“ wcale na zbrodniarzy nie wyglądają — i że jeśli ostatecznie zachodzi potrzeba asystencyi policyi, to należałoby to powierzyć agentom cywilnym, a nie żołnierzom policyjnym, którzy z przyzwyczajenia traktują wszystkich niezbyt uprzejmie.

Po zarekwirowaniu aktów zostali wszyscy wypuszczeni z wyjątkiem jednego „garbatego“ sanitaryusza, którego widocznie jeszcze na pokaz zatrzymano.

Znaleźli się znowu na bruku Pragi, bez domu, **bez środków do życia.**

— — — — — — — — — — —

„Radosna“ wieść doszła ich uszu. Oto magistrat uchwalił wypłatę zapomogi w wysokości 70 hal. dziennie. 70 halerzy! hej! to bogactwo dla **niemającego co do ust włożyć.**

Zabłysła mała nadzieja...

— — — — — — — — — — —

Nieśmiało stanęła garstka młodzieży przed urzędnikiem magistratu i objaśniła cel swego przybycia.

— Nie mamy ani halerza przy duszy i głodni jesteśmy — wyszeptał młodzieniec blady i czekał.

Urzędnik o wcale pokaźnej tuszy, nie wiedzący zapewne, co głód znaczy, pokiwał głową, zadumał się i odpowiedział:

— Przyjdźcie za dwa dni...

A dokoła brzmiało jeszcze echo skargi bladego młodzieńca... **i głodny jestem...**

Po dwu dniach zjawili się znowu. Urzędnik, który z trudnością dźwignął się z krzesła, opatrzonego gumową poduszką, bo punkt ciężkości, spoczywający u tego pana w potężnym brzuchu, przygniatał go zawsze do ziemi, zawiadomił ich, że muszą się udać do innej gminy, bo nie są zamieszkali w obrębie jego gminy.

No tak! On nie wie, co to głód...

Dopiero interwencya bardziej ludzkiego urzędnika policyi położyła kres tej odyssei i nareszcie wyliczono im kwotę 7 koron na dni dziesięć.

— — — — — — — — — — —

Wyszli bladzi, jeszcze bledsi niż przedtem, a młodzieniec, który na głód się skarżył urzędnikowi, wyszeptał cicho, słaniając się:

— Te pieniądze mnie pieką, coś mnie dusi! Gdyby to od swoich było, życzliwą ręką podane!... To **jałmużna!...**

Wzdrygnął się, na chwilę przystanął — lecz poszedł dalej.

Głód zwyciężył!... *A. Fkst.*

Walki Niemców.

Berlin, 29 października.

Wielka główna kwatera donosi pod datą dzisiejszą przed poł.:

Doniesienie naczelnego kierownictwa armii:

W Królestwie.

Na terenie wojennym północno-wschodnim nasze wojska znajdują się w postępującym ataku. Podczas ostatnich ostatnich trzech tygodni pojmano tu do niewoli 13500 Rosyan, zdobyto 30 dział i 39 karabinów maszynowych.

Na południowo-wschodnim teatrze wojny stosunki od wczoraj się nie zmieniły.

Na wybrzeżu Belgii.

Nasz atak na południu Nieuport zyskuje powoli na terenie. Koło Ypres walka bez zmiany. Na zachód od Lille nasze wojska poczyniły znaczne postępy. Kilka umocnionych stanowisk nieprzyjaciela zajęto, pojmano do niewoli 16 angielskich oficerów, przeszło 300 ludzi i zdobyto 4 działa. Angielskie i francuskie kontrataki zostały wszędzie odparte.

We Francyi.

Baterye francuskie, które ustawiły się przed katedrą w Reims i obserwujących artylerzystów na wieży katedry, trzeba było **wziąć pod ogień.**

W lesie Argońskim wyparto nieprzyjaciela z kilku okopów strzeleckich i zdobyto kilka karabinów maszynowych.

Na południowy zachód od Verdun **odparto silny atak francuski.** Przy kontrataku nasze wojska przebiły się **aż do głównych stanowisk nieprzyjaciela**, które zajęły w posiadanie. Francuzi ponieśli silne straty.

Także na wschód od Mozeli odparto wszelkie usiłowania nieprzyjaciela, które zresztą były bez znaczenia.

TELEGRAMY

z 29 października.

Ceny maksymalne na zboże w Niemczech.

Berlin. Biuro Wolffa donosi odnośnie do cen maksymalnych na zboże, że należy zauważyć, iż odnoszą się one tylko do zboża krajowego.

Włosi w Albanii.

Rzym. Ag. Stefani donosi z Valony: Kontradmirał Patris zwiedził w towarzystwie dwu lekarzy i konsula włoskiego obóz zbiegów.

„TABORYCI“.

3 **Spisał E. B.**

(Ciąg dalszy).

Kiedyśmy takim marszem uszli cztery kilometry, ludzie byli tak pomęczeni, że tak jak stali wszyscy runęli w piach, a o gotowaniu strawy i jedzeniu nikt nawet myśleć nie chciał. Alarm, pokazało się, był fałszywy. W dwa dni potem stanęliśmy w Tumlinie i oskrzydliwszy Kielce, zaczęliśmy zagrażać linii kolejowej Kielce—Radom. Moskale zwąchali co się święci i czemprędzej dali dęba z Kielc. W Tumlinie odpoczęliśmy sobie trochę, ale ludzie byli tak pomęczeni marszem i bezsennemi nocami, że na wartach zaczęły się im roić przed oczami majaki i zaczęli brać krowy pasące się na łąkach za kozaków, co także było na porządku dziennym w obu armiach nieprzyjacielskich. I tak np. odezwały się koło w pół do pierwszej w nocy strzały na postoju w Boleninie. Ponieważ strzelanina trwała dobre półtorej godziny, zerwałem się z karabinem w ręku, bo myślałem, że to naprawdę Moskale. Zerwał się też i plutonowy, ale nie chciał ruszyć naprzód z ludźmi, wychodząc z rozsądnego zresztą założenia, że trzeba czekać na alarm. Chociaż się domyślaliśmy, że to pomyłka, czuwaliśmy jednak noc całą. Rano zobaczyliśmy w koniczynie zastrzeloną kobyłkę, która w oczach posterunków zdenerwowanych i przemęczonych z niewyspania wyrosła na sotnię kozaków.

Odpoczęliśmy naprawdę w Kielcach. Tutaj też zaczęła się dopiero prawdziwa robota organiczna i tutaj dopiero trzeba było z ludzi galicyjskich porobić **prawdziwych żołnierzy.** Nasza komenda strzelecka wywiązała się z tego zadania wprost znakomicie. Zorganizowano tren na warsztatach kolei herbskiej, sporządzono wózki amunicyjne, pomalowane na szary kolor strzelecki, 60 szewców szyło buty, 12 rymarzy robiło pasy, 80 krawców mundury, 20 czapkarzy czapki, 20 kamaszników kamasze. Blacharze założyli w Kielcach „Pierwszą polską fabrykę orzełków strzeleckich“.

— A materyał skąd? zapytałem.

— Jakto skąd? „Pożyczyliśmy“ sobie wszystkiego w wojskowych magazynach moskiewskich. Ludzie nasi mają doskonałe nosy i wywąchali wszystko, co gdziekolwiek było rządowego i co się nam przydać mogło. Bardzo byliśmy wdzięczni Moskalom, że nam na dworcach zostawili w magazynach niezliczoną ilość oskardów, łopatek, kilofów i nasad drewnianych do tego, bośmy dzięki ich łaskawości w mig zorganizowali oddział pionierski, a nawet i sanitarny, bo wszystko, co nam było potrzebne, znaleźliśmy gotowe w składach. Te trzy tygodnie pobytu w Kielcach, trzy tygodnie porządnych ćwiczeń polowych i musztry, zrobiły z nas dopiero prawdziwych żołnierzy, tak zewnętrznie jak i wewnętrznie.

— A jakież było zachowanie się ludności?

— Z początku dość chłodne, Moskale rozpuścili bowiem przed swoją ucieczką z Kielc takie wieści o nas, żeśmy się wcale temu nie dziwili. Ludność bała się zresztą, że Moskale lada dzień wrócić mogą i będą się mścić na niej za okazywaną nam sympatyę. Nie trzeba też zapominać, że po mieście uwijało się jeszcze trochę „gentelmenów“ z pod ciemnej gwiazdy i szpiclów, których się ludność trochę bała. Ale kiedy nasi żandarmi polowi zaczęli na nich urządzać polowanie z nagonką, a ludność żyła się z naszym widokiem i poczuła, że my żadni „inni“, jeno tacy sami jak oni z krwi i kości Polacy, lody prysły szybko i nastąpił okres **serdecznego wylewu uczuć**, które wobec nas manifestowano na każdym kroku.

Zaprowiantowanie naszych przez cały ten czasokres było wyśmienite. Zarówno ludność miejscowa jak okoliczna wiejska znosiła do prowiantury, co mogła i na co ją stać było. Toteż opływaliśmy w rozkosze, jak pączki w maśle.

Równocześnie rozpoczęto werbunek nowozaciężnych miejscowych, który szedł swoim trybem. Strażacką muzykę kielecką, która do nas przeszła, widzieliście sami na własne oczy w Chęcinach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Redaktor odpowiedzialny: **Franciszek Kubanek.** Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).